DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c. k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^er^ 22. 15 Listopada. 1868.

Treść: Kilka ustępów z dzieła „Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego p. *Ignacego Sołdraczyńskiego* (ciąg dalszy). — Posiedzenie Komitetu dnia 30 czerwca r. b. — Krótkie sprawozdanie z odbytej podróży, w celu poznania plantacyj oraz wyprawy lnu i konopi, a przytem projekt urządzenia w Galicyi fabryki do ługowania lnu i konopi, a następnie onych wyprawy i czyszczenia, podług najlepszego systemu J. Lefebura, p. *Aleksandra Łapińskiego* inżyniera. (Rzecz podana do Komitetu Towarzystwa gosp. roln. krakowskiego). — Środek przeciw Fistule u koni czyli Norzycy, p. *Wiktora Bylickiego*. — List *Mieczysława Dzieduszyckiego*. — Aforyzmy gospodarskie. — Inseraty.

KILKA USTĘPÓW

z dzieła „**Wskazówki dla gospodarstwa wiejskiego**"

przez Ignacego Sołdraczyńskiego.

IV. Obrazy gospodarstwa wiejskiego z doby obecnej.

(Ciąg dalszy).

Odpowiednio do klimatu uprawiane bywają w Oryencie: ryż, pszenica, jęczmień, proso, bób, dura, groch, wyka, trzcina cukrowa, Bagera-żyto, ziemniaki, rzepak, rzepa, mak, szafran, rośliny farbierskie, bawełna, tytoń, kawa, pieprz, goździki i t. d. Pastewne rośliny bywają również siewane.

Sadownictwo Oryentu rozciąga się na wielką liczbę gatunków: oliwki, daktyle, winne macice, granaty, pigwy, jabłka, grusze, śliwy, trześnie itp. Jarzyny ogrodowe jadalne przedstawiają wielką rozmaitość i są wyborne.

Narzędzia do uprawy roli w Oryencie (wyjąwszy niektóre gospodarstwa możnych i popisy agrykulturyczne wicekróla Egiptu bardzo okazałe i kosztowne) są w stanie pierwotnym. Pług podobny do dawnego egipskiego, jak go nam wizerunki przedstawiają. Orzą w pozdłuż, a drugi raz czasem jeszcze w poprzek,

dla lepszego spulchnienia ziemi. Wołów zwyczajnie do pługa używają. Orzą także gdzieniegdzie bawołami i osłami. Rydla w Oryencie nie znają prawie, natomiast motyką nietylko ogrody, ale nawet poletki wąziutke po grzbietach gór położone a niedostępne dla pługa uprawiają. Brona jest bardzo lekka w Oryencie i zęby miewa krótkie. Do wybrania rowków przy nawodnianiu używają rodzaju gracy żelaznej, którą jeden człowiek za dwa sznurki ciągnie za sobą, podczas gdy drugi, z tyłu gracy postępujący, trzonek osadzony w niej przyciska rękami ku ziemi. Trafiają się pługi z drzewa samego, ciągnione przez jednego wołu. Ziarno wysiewają na zagony zorane, czasem wysiewają je na ściern, i dopiero przyorują. W niektórych okolicach sadzą zboże, np. durę i pszenicę w rzędy i ogartują. Chwasty ze zboża wyplewiane bywają w Oryencie pilnie i zadają je dobytkowi. Zboże sprząta się sierpem (o koszeniu nie wiadomo mi), a wymłacają je najwięcej końmi lub wołmi tratując. Uprawa i uchadzanie kawy, tytoniu, bawelny, indyga, nie może nas tu zabawiać, tak samo jak szczegółowe opisanie robót i sposoby wykonywania ich w gospodarstwie wiejskiem.

Zwierząt domowych hoduje Oryent dość znaczną ilość co do liczby i rodzajów.

A naprzód mamy tu wielbląda i konia, o których mówiłem poprzednio. Bydła stosunkowo mniej hodują w Oryencie. W Arabii jest gatunek mający garb na grzbiecie nad przedniemi łopatkami, w Indyach wschodnich to samo. W okolicach moczarowatych (bagnistych), a to w Egipcie, Mezopotamii i Indyach, hodują bawoły. Bawoły doją, używają ich do pracy w polu, i mięso z nich jest lubione i powszechnie używane. W Babilonii oprócz bawołów hodują piżmowca (bizona). Używają go w rolnictwie, do pociągu i w deptakach (nawodnianie).

Hodowla owiec kwitnie w Oryencie, mianowicie w Persyi. Jest ich tam wielka mnogość, i stada całe corocznie ztamtąd wyprowadzane bywają do Turcyi europejskiej. Persya sama przerabia wełnę na najrozmaitsze potrzeby i skór owczych nie mało sama spotrzebowuje. Oprócz czapek baranich, ubrań, szalów, dywanów, materaców, używają tam sukna do okrywania namiotów. Gatunek wełny jest w Persyi rozmaity według podniebia i gleby, nie dorównywa jednak francuskiej i niemieckiej. Oprócz owiec ważnym jest chów kóz długowłosych. Kóz angorskich znajdują się w Persyi stada mnogie. W górach Kormanu jest gatunek kóz, które się w tem różnią od angorskich, że mają włos krótszy, ale

natomiast miększy. Z tych wełny sortowanej na grubszą i cieńszą robią kamloty (z pierwszej) i szale podobne kaszmirskim (z ostatniej). Najdelikatniejszy włos ma koza kaszmirska. W mieście Kaszmirze ma się znajdować około szesnaście tysięcy warsztatów tkackich. Robota jednego z tych tak sławnych szalów zatrudnia trzech robotników. Według deseni trwa ona od 8 tygodni aż do roku jednego. Najpiękniejszych a więc najdroższych nie przybywa dziennie na warsztacie więcej jak ćwierć cala.

Świnie w Oryencie tylko w stanie dzikim znajdują się, bo Koran wzbrania je pożywać. Oryent obfituje w ptastwo domowe, mianowicie w kury i gołębie. Według Taverniera znajduje się wokoło jednego miasta Ispahanu do trzech tysięcy gołębników. Budują je w kształcie wieżyczek z cegły. Gołębniki wolno każdemu na swym gruncie stawiać. Większa ich ilość jest tam własnością króla, który za sam nawóz gołębi, używany do kultury melonów, nie szpetny ma dochód. Podług Taverniera jeden gołębnik ma przynosić rocznie dochodu około dwóch tysięcy franków. Wkońcu wypada jeszcze wspomnieć o jedwabnikach, które w Oryencie, mianowicie w Indyach wschodnich hodują.

Brak wody utrudnia w Oryencie powodzenie rolnictwa pomimo urodzajnej z przyrody gleby w wielu okolicach. Od wieków starano się w Oryencie dostarczać jej spragnionym roślinom przez sztuczne nawodnienia. Były to przedsiębiorstwa ludzi pojedyńczych rządzących w tych krajach. Ale gdzie niema w niczem systemu ustalonego, tam dzieła dokonane przez pojedyńczych giną zwykle z niemi. Tak się rzecz ma i w Oryencie; Egipt i Persya stoją pod tym względem dzisiaj najwyżej jeszcze. Coroczne nawodnianie Egiptu przez rzekę Nil i kanalizacya, uroczystości z powodu wylewu i co z tem ma styczność, powinny być znane wielu z czytelników moich. Powiem więc słów parę o nawodnianiu w Persyi. W Persyi woda pochodząca z gór zgromadzaną bywa w małych zbieralnikach, a ztamtąd kanałami dostaje się miastom i wsiom na ich potrzeby domowe, oraz polom. W Persyi są osobni tak zwani mistrzowi wodni, którzy zatrudniają liczny personal około robót wodnych i wydzielania wody. Ci mają się bardzo dobrze, bo każdy co nie chce doświadczyć zawodu, opłacać im się musi. A trzeba się nietylko im, ale najmniejszemu z posługaczy opłacić! Od wody płaci się rządowi podatek.

Polowanie w Oryencie jest wyłącznym przywilejem rządzących. Koran ogranicza je w wieloraki sposób. I tak między in-

nemi mówi prawo: „Polowanie jest dozwolone wiernemu pod warunkiem używania do tego strzał i rohatyny (dzirytu), a lepiej jeszcze przy pomocy utresowanych do tego zwierząt, jako: psów, lampartów, sokołów.“ Tu muszą dopiero rozstrzygać znawcy, czy te zwierzęta odpowiednio literze prawa są utresowane, i jak mają być tresowane. Polować wolno (podług Koranu), jeżeli zwierzyna ma dostarczyć pożywienia człowiekowi, jeżeli jej skóra jest użyteczną, i jeżeli jest drapieżną i niebezpieczną. Polować wolno tylko poza miastem, w polu, w lesie, a rana odniesiona i farba muszą dowieść, że zwierzę w rzeczywistości zostało trafione. Wprzód zanim myśliwy cios zada, powinien wymówić imie Boga. Te i tym podobne formalności dziwaczne, dochodzące aż do śmieszności, których wymaga Koran, a których legion cały istnieje (bo przytoczyłem tylko niektóre z nich), utrudniają trzymającym się ślepo przepisów polowanie. Mimo to jednak polują w Oryencie z sokołami, z jastrzębiem, z panterą, z psami i ze słoniem; sieciami, pogonką i rozmaitą bronią — na gazele, jelenie, dziki, hieny, lwy, wilki, lisy, tygrysy (na ostatnie szczególnie ze słoniem polowanie jest interesujące).

Rybołowstwo nie jest (z powodu że w Oryencie nie lubią ryb) tak upowszechnione, jakby niem być mogło, bo w Czarnem morzu, Indyjskiem i innych, w Eufracie, Indusie, poławiają się rozmaite i bardzo szacowne ryby; do czego dodać jeszcze trzeba obfitość makrelów, ostryg i rozmaitych innych muszli. O polowie pereł słów parę już wyżej mówiłem.

W Oryencie jadają zwykle bardzo skromnie, a za pożywienie najwięcej służą płody świata roślinnego. Arabowie są najumiarkowańsi. Placki z mąki, mleko, masło, jarzyny rozmaite ogrodowe, owoce, miód, pilaff (to jest gotowane mięso z ryżem) ryż, są pożywieniem ludu. Pija on tylko wodę zazwyczaj. Majętniejsi z mieszczan i arystokracya jadają zwierzynę, pasztety, sery tłuste, kawiory, marynaty, sardynki i rozmaicie kandyzowane owoce i sorbety. W Persyi pijają wino, w Arabii wódkę; w samej tylko Turcyi przestrzegają bardzo, aby tych trunków (przynajmniej publicznie) nie pijać. Tu znowu Koran do tego stopnia wzbrania wina, że gdyby go choremu bydlęciu zadać jako lekarstwo, to trzeba potem dni kilka wyczekać, nimby je wolno było zarznąć na jedzenie. Spojrzenie nawet lubieżne na wino we flaszce jest ciężkim grzechem. Sułtani tureccy starali się prawami wydawanemi ścieśniać jeszcze więcej używanie wina; pomimo tego jednak pijane bywa, ale z zachowaniem pewnego *de-*

corum, przez wielu Turków. Ojcowie kryją się przed dziećmi, słudzy podają je zwykle w naczyniach nieprzejrzystych, więc srebrnych lub miedzianych, mówiąc, że przynieśli ten trunek z apteki, gdy kto pyta. Wino Turcy pijają zwykle tylko wieczorem, i usłużeni tylko przez najzaufańsze sługi.

Chiny. „Naród każdy trzeba mierzyć jego własną miarą,“ powiedział nie pomnę który z dziejopisów. Te słowa przyszły mi na myśl, gdym wertował źródła mające mi posłużyć do skreślenia obrazu gospodarstwa wiejskiego Chin i Japonii. Chiny zaprawdę są bardzo interesującem dla lubiących badania kultury ludzkiej zjawiskiem. My Europejczycy przywykliśmy wszystko mierzyć naszą miarą, więc szydzimy, wydrwiwamy, czasem żałujemy te kraje, a nawet gotowibyśmy przedsięwziąść, zapałem humanitaryzmu zagrzani, krucyatę do Chin, aby je ucywilizować. Słyszymy że Chiny stanęły w miejscu i nie posunęły się od tysięcy lat ani w moralnym, ani w materyalnym kierunku naprzód. Chiny same wiedzą o tem i rozmaicie to sobie tłumaczą, na przywiedzenie których tłumaczeń niema tu miejsca.

Może tam zamało ludzi z rasy czynnej? może to niebo chińskie tak łagodnie usposabia ludzi, że nie śnią o postępie dalszym? może to bambus...?

Pomimo to mamy interesujące dane z Chin: skarb ich nie zna długu; na 400 milionów mieszkańców utrzymuje rząd tylko nie wiele jeden milion przenoszącą armią, która pełni służbę policyjną i w części także zatrudnia się gospodarstwem wiejskiem; moralność i ludzkość są tam stosunkowo od wielu państw chełpiących się, że stoją najwyżej w cywilizacyi, większą; poszanowanie dla prawa i obyczaju wielkie, pracowitość wzorowa, umiarkowanie w życiu tego ludu wielkie; cześć dla starszych, przywiązanie rodzinne ogólne, dobrobyt powszechny; zresztą nikogo Chiny tak wielkie nie nagabują, same sobie wystarczają. Pod słońcem niema nic doskonałego; więc zdrożności, niedoskonałości i złe są wszędzie, na każdym zakątku ziemi. Chiny są z wielu względów zacofane, wiele stron ich życia nosi znamie śmieszności, dziwactw; despotyzm w Chinach jest wielki, ale ma on cechę rządu ojcowskiego, rodzinnego. W Chinach niema szpiegostwa, tortur, inkwizycyi, panuje tolerancya zupełna religijna, a niewoli Chiny od tysięcy lat nie znają. Czy otarcie się Chin o cywilizacyą Europy przyniesie im wielkie korzyści moralne? Nie

śmiem wyrokować. Materyalnie wątpię żeby zyskały, bo im dziś niczego nie brakuje. Od którego to pytam czasu datują się te zdobycze moralne w Europie, np. we Francyi, podczas gdy Chiny 2000 lat temu były tem czem są? Chiny nie znają „strikes“, proletaryatu, rewolucyj społecznych. Ale Chiny są zacofane, Chiny nie znają pary, nie mają ulepszonej broni palnej (o iglicówkach już nie mówię i armstrongach), mają tchórzliwe wojsko, pokłony, u kobiet skoszlawione nogi, u możnych zbytek, pozostały w umiejętnościach w tyle, mają dziwactwa i utrudnienia w pisowni i druku. To wszystko prawda: ale to miara europejska. Mierzmy Chiny podług ich miary, i nie narzucajmy im się gwałtownie, kiedy nas o to nie proszą, bo to jest niesprawiedliwość. Możeby i bez opium, bombardowania, kruczków dyplomatycznych, słowem nieludzkich i gwałtownych środków, mogły Chiny prędzej od nas korzystać? A może i my, rzuciwszy uprzedzenia, od Chin cokolwiek skorzystaćbyśmy mogli?. .

Rolnicy po uczonych są klasą najszacowniejszą w Chinach. Już kilku cesarzów chińskich wyszło z klasy rolników, i każdy cesarz corocznie, w przeznaczony ku temu dzień uroczysty, orze własną ręką ziemię i zasiewa ziarnem, aby dać dobry przykład ze siebie.

Gospodarze wiejscy w Chinach dzielą się na właścicieli i dzierżawców; nawet żołnierze i duchowni zatrudniają się gospodarstwem wiejskiem. Cesarz jest właścicielem całego kraju i odbiera daninę z gruntów w naturze. Posiadłości ziemskie nie są wielkie, pomimo tego są właściciele, którzy zbywającą część ziemi odstępują dzierżawą. Uprzywilejowanych posiadłości ziemskich nie płacących podatku (tu danin w naturze) niema w Chinach.

Gospodarstwo wiejskie jest podstawą dobrobytu Chin i głównem zatrudnieniem jego mieszkańców. Państwo uznało oddawna doniosłość gospodarstwa wiejskiego, i w skutek tego corocznie cesarz w rezydencyi, a namiestnicy we wszystkich prowincyach obchodzą uroczystość, której celem jest złożenie hołdu gospodarstwu wiejskiemu. Cesarz Wen-ti był pierwszym, który w roku 180 przed narodzeniem Chrystusa uroczystość tę ustanowił.

W stolicy przewodniczy cesarz sam uroczystości. Dzień jej oznacza władza wyższa tak zwana matematyczna; ona oznajmia go cesarzowi i przygotowuje cały program. Cesarz musi zamianować dwunastu mężów zasłużonych w gospodarstwie wiejskiem, którzy mu towarzyszą. Tak cesarz jako i zamianowani przez niego mężowie przygotowują się do uroczystości przez post. Do

sali przodków swych wysyła cesarz dniem wprzód kilku dygnitarzy z oznajmieniem, że jutro ma nastąpić uroczystość.

W tym dniu więc odziany w szaty galowe udaje się cesarz z całym dworem w miejsce, gdzie bóstwu Szeng-ti ma ofiarować. Jestto pagórek pięćdziesiąt stóp wysoki, położony na południe stolicy obok pola, które się ma orać. Po odbytej ofierze zstępuje cesarz z książętami krwi i prezydentem stolicy z pagórka. Kilku z najpierwszych panów niesie za nim kosztowne naczynia z nasieniem do zasiewu przeznaczonem. Cichość panuje uroczysta. Cesarz bierze za capigi i sam orze skib kilka, po nim orzą książęta i najpierwsi dostojnicy państwa. Gdy pewna część pola zoraną zostanie, zasiewa cesarz sam ziarno. Następującego dnia kończą wysłani przez cesarza mężowie rozpoczętą robotę, a gubernator stolicy musi często odwiedzać to pole, aby się przekonać jak posiew rośnie. W jesieni zajmuje się gubernator sprzętem, a ziarno otrzymane schowane zostaje w żółtych worach (kolor wyłączny cesarza, którego nikomu w Chinach używać nie wolno) a używane ono bywa do ofiar podczas wielkich uroczystości.

Rząd wywiaduje się corocznie o znakomitych gospodarzach wiejskich każdego powiatu. Najpierwszy gospodarz w powiecie, a więc mąż który się odznacza dbałą uprawą roli, utrzymaniem wzorowem zgody z sąsiadami, moralnością i oszczędnością w pożyciu domowem, otrzymuje na przedstawienie gubernatora prowincyi ósmy stopień godności mandaryna od cesarza. Ten zaszczyt nadaje mu prawo odwiedzać gubernatora, usiąść w jego obecności i pić z nim herbatę. Po śmierci wyprawiają mu odpowiedni jego godności pogrzeb, i imie jego i tytuł wypisane zostają w sali przodków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

POSIEDZENIE KOMITETU
dnia 30 czerwca 1868 roku.

Obecni: Prezes H. Wodzicki prezydujący. — Wiceprezes Franciszek Paszkowski. — *Czł. Komitetu:* Starowiejski, Makowski, X. kan. Górnicki, Dr. Dunajewski, Dr. Szlachtowski, Kirchmayer. — Jawornicki Sekretarz.

Zwracając się raz jeszcze do rozbieranej na ostatniem posiedze-

niu kwestyi subwencyi na podniesienia przemysłu lnianego i przechodząc szczegółowo punkta odnoszącego się do niej reskryptu ministeryalnego, uchwalono wskazać ministerstwu, iż w Galicyi zachodniej trzy są główne okolice zajmujące się uprawą lnu na szersze rozmiary, to jest: a) Przeworsk, Łańcut, Żołynia; b) Gorlice, Krosno; c) Nowotarszczyzna i całe podgórze Tatrzańskie: następnie, iż ze środków podniesienia gospodarstwa i przemysłu lnianego nadmienionych w reskrypcie ministeryalnym, możnaby wypuścić nabywanie nasienia nadbaltyckiego i pozostawić to staraniom prywatnym, a ograniczyć się na teraz na wprowadzeniu w użyciu poprawnej metody roszczenia, zapomocą sprowadzonych w tym celu instruktorów; że urządzenie roszczalni gminnych nie da się w tej chwili przeprowadzić, bo to wymaga czasu, aby włościanie przekonali się wprzód dowodnie o korzyściach tej metody, że zatem na teraz zamiarem jest Towarzystwa zaprowadzenie jej u większych tylko właścicieli, a mianowicie w roku bieżącym z ograniczeniem się do okolicy Łańcucko-Przeworskiej. Na ten cel upraszać będzie Komitet o udzielenie mu na ten rok subwencyi przynajmniej 1000 złr. do dyspozycyi Towarzystwa, z których użycia złoży w swoim czasie rachunek. Co do zebrania dat o rozciągłości uprawy lnu i używanych powszechnie sposobach jego przyrządzenia, zgłosi się Komitet do Wydziałów Rad powiatowych, upraszając je mianowicie o wiadomość w jakim stosunku ułamkowym ($^1/_{15}$, $^1/_{20}$ itp.) względem ogólnej przestrzeni gruntów ornych każdej miejscowości len bywa uprawiany.

Co do żądanych przez ministerstwo rolnictwa dat statystycznych o tegorocznych zbiorach, odpowiedzieć iż Komitet będzie się starał przesłać o nich wiadomość, a mianowicie co do ziarna z końcem września wraz z rezultatem sianokosów; zaś co do roślin okopowych z końcem października; zażądać jednocześnie udzielenia ofiarowanych na pomoc biórową do tej czynności 100 złr. Najodpowiedniejszym środkiem zebrania dat w mowie będących uznano zgłoszenie się w tej mierze do Wydziałów Rad powiatowych, udzielając im stosowną instrukcyą, której ułożenie przyjmuje na siebie Czł. Kom. Starowiejski.

Ministerstwo rolnictwa nadsyła instrukcyę ułożoną przez Towarzystwo rolnicze wiedeńskie dla zamierzonej wyprawy naukowej do Azyi, o ile się ta ma również zająć przedmiotami odnoszącemi się do gospodarstwa, ogrodnictwa, jedwabnictwa itd., z wezwaniem poczynienia uwag, jakieby się naszemu Towarzystwu nastręczyły. Rozpatrzenie się w tej instrukcyi i zdanie o niej sprawy przyjmuje na siebie C. K. Makowski.

— Dyskusyą względem zamierzonego przez ministerstwo rolnictwa zebrania na naradę w Wiedniu delegatów wszystkich Towarzystw rolniczych, odłożono do nadejścia wiadomości o postanowieniu w tej mierze

Ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa gospodarczo-rolniczego obradującego obecnie we Lwowie.

KRÓTKIE SPRAWOZDANIE

z odbytej podróży, w celu poznania plantacyj oraz wyprawy lnu i konopi, a przytem projekt urządzenia w Galicyi fabryki do ługowania lnu i konopi, á następnie onych wyprawy i czyszczenia, podług najlepszego systemu J. Lefebura.

Przez Aleksandra Łapińskiego inżyniera.

(Rzecz podana do Komitetu Towarzystwa gospdarczo-rolniczego krakowskiego).

Z pomocą listów JExc. Ministra rolnictwa JExc. Alfreda hr. Potockiego do Ministra w Węgrzech Gorowé i do lwowskiego Towarzystwa rolniczego, zwiedziłem wszystkie najciekawsze miejscowości w Węgrzech i Galicyi, poczem i w obcych krajach, gdzie znalazłem kulturę lnu i konopi jak następuje:

Opis Zakładów w Węgrzech. Tylko w Baczka komitacie, a mianowicie w bliskości obu brzegów Dunaju, plantacye konopi zajmują większą część ludności. Żyzny tam grunt humusowy do tego stopnia sprzyja uprawie konopi, że je tam sieją wciąż przez lat 6 do 8miu, a potem nie poddając nawozu, plantują pszenicę, a po niej znowu sieją konopie. Gatunek konopi jest tam najlepszy w Europie, bo chociaż włoskie konopie pozorniejsze, to zato węgierskie są mocniejsze.

Wyprawa czyli obróbka konopi na włókno powszechnie jest w Węgrzech na sposób wiejski prowadzona, wyjąwszy:

1. W Apatin, nad Dunajem, gdzie Szwajcar inżynier Narbut, wspólnie z kilku miejscowemi kapitalistami, założył wielką fabrykę sztucznego moczenia konopi w wodzie parą zagrzewanej, i mechanicznego wyprawiania onych. Fabryka ta prowadzona siłą 80 konnej machiny parowej przy pomocy 230 robotników, po moim wyjeździe w miesiącu lipcu r. b. całkiem zgorzała. Miejsce to, z powodu łatwości nabycia pięknej słomy konopnej i wielkiej taniości robotnika, przedstawia pewne i znakomite korzyści dla przedsiębiorstwa wyprawy konopi.

2. W Futak pod Neusatz, majętności barona Kotak, jest równie urządzona mechaniczna wyprawa konopi, siłą 16 konnej

machiny parowej przy pomocy 40 ludzi prowadzona, lecz moczenie tam odbywa się w zatokach wody z Dunaju zatrzymanej.

3. W Lack, pomiędzy Apatinem a Essegg, w majątku Arcyksięcia Albrechta, budują obecnie zakład na wielką skalę do sztucznego moczenia i wyprawy konopi.

4. W Essegg w Slawonii, przedsiębiorca Platiani urządził na wielką skalę fabrykę zwykłego w kanale moczenia i ręcznego wyprawiania konopi.

Oprócz tych, jest wiele zakładów do zmiękczania, klepania i czesania konopi przeznaczonych, a wszystkie znakomite przedsiębiorcom przynoszą korzyści; lecz że są nieudolnie i po staroświecku prowadzone, więc ich nie wyszczególniam.

Hodowla jedwabników. Obcy temu sprawozdaniu wprowadzam tu przedmiot, ale jako zasługującego na uwagę nie mogę zamilczeć.

W majętności hrabiego Piatschewitsch, o $^3/_4$ mili od Essegg położonej, urządzona jest na wielką skalę, dotąd w dwóch zabudowaniach po 70 łokci długich, wychowalnia jedwabników (bombyx quercus) żywionych liśćmi z dębu. W czasie mej tam bytności znalazłem bardzo wielką ilość liszek, średnio w ostatnim peryodzie żyjących, w najlepszém zdrowiu, bo też tak pomysłowo hodowanych, jak tylko wielka inteligencya naturalisty potrzeby stworzeń tych odgadnąć może. Hodowla ta ma wielką przyszłość i jest pewnym początkiem nowego źródła zamożności kraju.

W komitacie Spiskim lud kmiecy pod górami zamieszkały powszechnie zajmuje się uprawą lnu; sam go na włókno, niekiedy na przędzę, a nawet i na płótno zamienia.

Jako lud w znacznej części pochodzenia niemieckiego, przywykł do rachowania swej pracy, to też zna dobrze, że włókno nie wielką mu przynosi korzyść, przędza żadnej prawie, a płótno z musu tylko i nie ekonomiczni sprzedają ze stratą; a przecież dosyć tam lnu sieją, bo grunta słabe, pszenicy nie rodzą, a len zwilgocany rosami i mgłą najlepiej się tam udaje. Widząc to ludzie przedsiębiorczy, utworzyli spółkę komandytową, której kapitałem budują tuż pod Kesmarkiem przędzalnię, tymczasem na 3,000 wrzecion, do której, gdy im miejscowy len nie wystarczy, liczą na produkcyą z Galicyi, a dowiedziawszy się o zamiarze moim założenia fakryki wyprawy lnu, gotowi byli całą produkcyą moją zamówić.

Mają i oni tam urządzić sztuczną moczarnię i wyprawę lnu, aby otworzyć ziemianom możność najkorzystniejszego zbywania

lnu w słomie, a dla siebie choć cząstkę potrzebnej ilości przygotować włókna, jednostajnie i dobrze wyprawionego.

Wszystkie inne prowincye Węgier, z powodu zwykłych susz w lecie, nie produkują wcale na handel ni lnu ni konopi, zaledwo, i to gdzie niegdzie, tylko własną potrzebę usiewami swemi zaopatrzyć zdołają.

W Galicyi miasto Nowytarg jest punktem zbornym masy lnu tej nader biednej okolicy, gdzie jak wszędzie w górach, żyto się nie rodzi, jęczmień niekiedy, a owies i ziemniaki całem ich są pożywieniem; to też tam, często spotkać można dzieci do lat 6 nago chodzące, bo rodzice biedni, na bardzo maluchnym kawałku gruntu zamieszkali, zarobkujący w lecie: matka nie więcej jak 18 centów dziennie, a ojciec z kosą 24 do 26 centów, zaledwo są w stanie swoje własne i starszych dzieci przyodziać ciało.

Ludzie ci najpewniejszą zamożność swoją znaleźliby w produkcyi lnu udającego się tam, gdyby go tylko w słomie sprzedawać mogli; bo własna ich wyprawa włókna nie opłaca im włożonej w nią pracy.

Na drodze przez Łąck, Sącz, Grybów, Jasło, Frysztak, Miejsce, Iwonicz, Sanok i wyższe miejsca podgórza, a z powrotem aż do Przemyśla, znalazłem wszędzie już tylko tradycyą o wielkich zasiewach lnu, dziś w większej połowie zarzuconego; bo choć ciemny nasz chłop, przecież przekonał się, że wyprawa lnu tak wiele kosztuje pracy, z tylą połączona jest niebezpieczeństwy przemoczenia czyli zagnojenia onego w wodzie lub na rosie pod deszczami, albo też straty przez pożar przy suszeniu, że od czasu jak dwory przestały wymagać składki lnu czystego, a fabryki bawełniane coraz tańszego dostarczają kartonu, odtąd lud wiejski zaniedbuje uprawy lnu, a obywatele dla braku rąk do obróbki, nigdy onego na handel nie siali.

Od 30 już lat pracuję między ludem prostym, fabrycznym, a żadnej nie zauważyłem idei, któraby tak łatwo i powszechnie była przez lud ten pojętą i z radością przyjętą, jak możność sprzedaży lnu i konopi w słomie. To ich tylko zastanawia, jak kupujący z różnych stron słomę da sobie radę z moczeniem onej i wyprawą na włókno, kiedy oni szczegółowo, nie są w stanie podołać tej pracy. Drugi nader miły dla mnie objaw podziwu widziałem w ludzie wiejskim, skorom im opisał możność sztucznego moczenia w wodzie ciepłej lnu i konopi, a następnie mechanicznego wyprawiania onych na włókno.

Tak przekonani, korzyli się przed inteligencyą rozumu, a niezawodnie wielu było pomiędzy niemi, którzy może po raz pierwszy żałowali że nie mają nauki i szczerze zapragnęli choć dzieci swoje oświecić. O! bo praca użyteczna najlepiej nas wszystkich oświeca, zbliża i godzi.

Z Przemyśla jadąc do Lwowa natrafiałem częściej i znaczne łany lnu i konopi, zwłaszcza w bliskości Łańcuta, Żołyni, Przeworska, Jarosławia, a dopiero na polach Gródka, Zawidowic, Hoszan, Komarna i Mszany znalazłem jeszcze większe zasiewy, lecz wszystko to przez włościan i mieszczan na drobny handel zewnętrzny podtrzymywane. Jeden tylko obywatel w Brodach pod Mikołajewem, p. Wacław Hudetz, który odziedziczywszy po ojcu swym doświadczenie pewnych zysków z handlu włóknem, co roku na bardzo lekkich swych gruntach zasiewa 50—70 morgów lnem i takowy jak wszyscy dotąd w Galicyi, moczy i wyprawia po dawnemu. A przecież i przy takiej kulturze, Galicya obecnie produkuje 60,000 centnarów włókna lnianego i tyleż prawie konopnego *), w nader różnym i poślednim gatunku, głównie przez moczenie zepsutym, a nieudolną ręką wiejskich kobiet wyprawianym. Ziemia bowiem daje bardzo dobry gatunek mianowicie lnu, a że wzrost onego nie jest taki jakim być może, to przyczyna złego leży w nietrafnie wybranej rotacyi gruntu i w złem, często nie dość dojrzałem i osłabionem przez wyrodzenie się nasieniu.

Przedewszystkiem więc potrzeba sprowadzić dobrze dojrzałego i oczyszczonego nasienia z Rygi, siać go w ugorach, po ziemniakach, na owsisku lub po koniczynie, a przy sprzyjającej wilgoci powietrza, można być pewnym dobrego i pięknego w Galicyi porostu lnu, dającego z 1 morgi = 1 jochowi austryackiemu przynajmniej 25 do 30 centnarów wysuszonej słomy lnianej, skoro p. Hudetz miał w roku zeszłym z jednej morgi 31 centnarów takiejże słomy.

Na Szląsku, w Cieszynie, w majątku Arcyksięcia Albrechta, tuż obok przędzalni na 8,500 wrzecion urządzonej, znalazłem sztuczne moczenie lnu (rocznie około 9,000 centnarów słomy) w ciepłej wodzie, z kondensatora przy parowej machinie branej.

W Czechach, podobnymże systemem, lecz ze zmianą ustawiania w moczarni słomy lnianej, traktują proces odmiękczania w Bodenbach, jak i w wielu miejscach tego kraju.

---

*) Wedle podań statystycznych urzędowych Galicya produkuje rocznie 254,000 ctr. lnu, a 478,000 ctrów konopi. *(Red. D. rol.)*

W Bodenbach próbowano niby systemu Lefebura, lecz że onego dobrze nie znano, a tylko domysłami dochodzono, przeto, jako fabrykacyę tym sposobem, zaniechano.

We Francyi dotąd nie wykształciło się osobne przedsiębiorstwo do moczenia i obróbki lnu i konopi. Bracia Scrive w Lille przed kilkoma laty jeszcze pomagali wielkiej swej przędzalni przygotowaniem dobrze odmoczonego włókna, trzymając je w rezerwoarach wodą do + 25° R. napełnionych; aby zaś usunąć odór z fermentacyi pochodzący, powierzchnią wody zepsutej pokrywali warstwą tłuczonego węgla drzewnego. Tak osiągniętym, chociaż niedostatecznie, rezultatem, zaspakajali wymagania policyi lekarskiej; od czasu jednak powiększenia się miasta, wymagań sanitarnych i podrożenia gruntu do rozścielania i suszenia lnu po wymoczeniu potrzebnego, bracia Scrive zwinęli moczarnią lnu, i dziś jak wszyscy przędzalnicy we Francyi, zakupują gotowe acz bardzo różne włókna.

W Szwajcaryi bardzo mało sieją lnu, więcej konopi uprawiają, które nie w wodzie ale na rosie odmiękczają. Przędzalnie zaś w północnych kantonach powszechniejsze, sprowadzają włókno zkąd onego dostać mogą.

W Belgii dotąd żaden sztuczny sposób moczenia nie upowszechnił się, moczą więc len w zatokach rzek i w kanałach; — o tyle tylko zrobiono na tej drodze postęp, że plantatorowie po większej części sprzedają suchą słomę lnianą fabrykantom, którzy zajmują się na wielką skalę jednakiem moczeniem w wodzie rzek i wyprawą lnu zapomocą przyrządów mechanicznych, przez co głównie tak liczne w tym kraju przędzalnie przeważnie sterują w handlu przędzą a tkalnie gotowem płótnem. Przecież i tu nie zaniedbują badań sztucznego moczenia lnu, jest bowiem w Gandawie komisant handlu lnem, a przytem dobry chemik Moerman-Lauburhe, który przez próby liczne i doświadczenia doszedł sposobu moczenia lnu i konopi bez dopuszczenia zgniłej fermentacyi, której wyziewy zapomocą chemicznych odczynników pochłania, przez co miazga pod włóknem zostaje rozłożoną bez wydzielania przykrego odoru.

Moerman Laubuhre wziął w Belgii patent na swój wynalazek, który gotów mi był sprzedać nie zbyt drogo, nie żądając jak tylko zaliczenia, a wypłata reszty mogłaby nastąpić po roku prób moich i dostatecznem przekonaniu się o użyteczności wynalazku Moermana. Mimo że próby włókna, jakie mi Moerman Laubuhre okazał, są szczególnie mocne, to przecież gdy tamże

produktu swego nigdzie w większej ilości w handel nie puścił, zkądbym mógł zasiągnąć prawdziwego zdania fabrykantów, przeto system jego, jako jeszcze nie wypróbowany, zostawiam do wyrobienia się w przyszłości.

Cel i warunki moczenia. Wszystkie dotąd znane sposoby moczenia lnu i konopi, mają za cel: zgnojenie miazgi tych roślin, w której to fermentacyi, jeśli dokładnie skończonej, rozpuszczona guma gdy zostanie wypłókaną, wówczas powłoka tych roślin przez międlenie i dalszy proces nietylko łatwo i dobrze daje się szczepać w drobne włókienka, ale co najważniejsza, że te wydadzą przędzę i płótno mocne, bo już nie mogące ulegać dalszej fermentacyi, a co zawsze mniej lub więcej miewa miejsce, jeśli len czy konopie niedostatecznie zostały ugnojone czyli wyfermentowane,— tak znowu zbyt długie moczenie przegnaja włókno i to przy pierwszej onego obróbce pęka i zamienia się w mało warte pakuły. Moczenie więc lnu i konopi nader ważnym jest procesem, a mało gdzie z gruntowną znajomością bywa traktowane, i tylko przez inteligentnych oddzielnych fabrykantów, jak to już ma miejsce w Belgii, a mało gdzie w innych krajach, na wielką skalę prowadzone, znakomitą jest pomocą fabrykantom lin i płótna.

Cechy i zalety systemu Lefebura. Julian Lefebure w Brukseli pierwszy zwykłą fermentacyą lnu i konopi zastąpił ługowaniem solami, zupełnie rozpuszczającem gumę bez naruszenia siły włókna, co potwierdzają w pismach swych: pp. Payen i Alcane, profesorowie instytutu sztuk i rzemiosł w Paryżu. Zalety systemu Lefebura są następujące;

1. Słomę lnianą czy konopną, tylko na polu dobrze wysuszoną, poddaje się wprost pod maszynę międlącą, przez co każda taka słoma traci 60 do 70% ze swej pierwotnej wagi, z utraty części drzewnych w kształcie paździerzy, reszta więc 40% a niekiedy tylko 30% jest półproduktem, dającym się łatwo przewozić do centralnej fabryki. Włókno to jest jasno-żółtawe lub zielonawe, a nigdy tak brudno-szare, jak bywa z moczenia i roszczenia otrzymywane; tym więc sposobem unika się potrzeby blichowania płótna do stopnia czystości włókna Lefebura, którem to blichowaniem osłabia się moc płótna.

2. Półprodukt z pod międlicy poddaje się ługowaniu przez 3 do 4 godzin czasu, będącemu dotąd sekretem Lefebura, podczas którego rozpuszcza się całkiem nietylko guma ale i farbnik rośliny, czyli jednocześnie bieli się do pewnego stopnia włókno, poczem przepłókuje się je czystą wodą, następnie suszy, nakoniec

klepie przyrządami mechanicznemi, i to już jest ostatnia robota, z której otrzymuje się włókno piękne, miękkie, drobne i mocne, jakie w handlu najwięcej jest pożądanem.

3. Przez wyż opisaną fabrykacyą otrzymuje się jednostajnie dobre włókno, w formie długiej, czyli że bardzo mało zeń odchodzi w pakuły, co dowodzi mocy włókna, a tem samem wydajność celnego produktu bywa tu znacznie większą, niżli zwykle z moczenia otrzymywana.

4. W porównaniu do ilości przerobić się mogącej w zakładzie systemu Lefebura, bardzo mało potrzeba miejsca i aparatów, a zatem i kapitału nakładowego.

5. Robota ługowania jest czysta, nie tak przykro woniejąca, jak to ma miejsce gdzie moczą len i konopie, które zatruwają wodę i ryby w niej znajdujące się.

6. Fabrykacya odbywa się szybko, zawsze i wszędzie widocznie, bez wstrętu, więc i dokladnie może być prowadzona.

Słowem, wszelkie dotąd znane sposoby moczenia i wyprawy lnu nie mogą być wcale porównane z systemem Lefebura, który od lat 10 na wszystkich wystawach otrzymuje medale dobrej na tem polu zasługi. Okazał mi on swoje produkta we włóknie i niciach, które przewyższają wszelkie dotąd osiągnięte rezultaty.

Z próbami Lefebura byłem w wielu przędzalniach w Gand i Malines, wszędzie mi włókno jego chwalono, z oznajmieniem nawet, że takie jedynie do fałszowania wyrobów jedwabnych może być użyte.

Godnem jest zaiste uwagi każdego, dla czego tak dobry system Lefebura w Belgii dotąd nigdzie nie został zaprowadzony. Mnie samego długo to zastanawiało i niemal chwiało w przedsięwzięciu. Aby jednak zagadnienie to rozwiązać, badałem o przyczyny nietylko Lefebura, ale i różnych fabrykantów; otóż z tego com słyszał sądzę, iż są dwa powody: pierwszy, że dla małych empirycznych fabrykantów system ten jest za rozumny, a dla wielkich przędzalników za mały zeń przedstawia się interes; drugi zaś ważniejszy powód leży w bezwładności i małym popędzie Belgów do czegoś nowego, a tego dowód jest w ścisłem trzymaniu się utorowanej drogi i tradycyi, jak to najwyraźniej widzieć można w Brukseli i innych miastach, gdzie mieszkańcy, pomimo wygodnego życia i posiadania pięknej mąki, nie mają chleba i bułek dobrych, a przecież wielu z nich w obcych miastach widzieli wytworne pieczywo; dalej w całej Belgii do wyciskania oleju z nasion powszechnie używają pras taranowych na

kliny działających, gdy u nas nawet lepsze olearnie posiadają prasy hydrauliczne. Coś podobnego w każdym dostrzegamy kraju, i tak: w Holandyi dotąd po gorzelniach najpowszechniej używają aparatów Pistoryusza, i z nich wydostają większą niż gdziekolwiek indziej ilość spirytusu. A upowszechnienie młocarni i dobrej uprzęży tak koni jak i wołów, na jakież nie napotyka trudności? Gdyby odkrycie Lefebura wynalazł był cudzoziemiec, a jeszcze w obczyznie, lub choć Belg, ale taki, któryby mógł wystąpić do konkurencyi ze swoim produktem, to w pierwszym razie zwykły pociąg do obczyzny, a w drugim obudzona zawiść, kazałaby im pochwycić ten system. Pochwycą go oni jeszcze, ale z Galicyi i Węgier, skoro postrzegą masy przysłanego im pięknego produktu włókna. Jest to zdaje się mały powód, a przecież wszędzie mniej więcej powszechny, że ludzie swoich nie uznają a wielkości tylko w obcych widzą.

Pobudka i pierwszy wstęp do interesu. Przekonawszy się tedy z wielu dowodów, że włókno lnu i konopi podług systemu Lefebura przyrządzone, może być przedmiotem najwyższego tym materyałem handlu, zapragnąłem, aby sposób ten za protekcyą Ministra hr. Potockiego wprowadzić i upowszechnić w Galicyi, jak tego z pomocą Ministra Gorowé obecnie w Węgrzech dokonywają.

Traktując w Brukseli z Lefeburem, byłem już bliski wejścia z nim w warunkową umowę, gdy wysłany przez Ministra Gorové obywatel z Węgier Grubitzy, w mej obecności nabył od Lefebura przywilej wyprawiania lnu i konopi dla Węgier za 125,000 franków, mające mu się wypłacić wtenczas, gdy Lefebure próbami swemi odbywać się mającemi w Peszcie od 15 października r. b. przekona delegowaną komisyą, że system jego jest dobry i dla Węgier korzystny; w przeciwnym zaś razie, jeśli komisya ze znawców złożona nie znajdzie systemu Lefebura korzystnym dla Węgier, wówczas Lefebure otrzyma tylko 25,000 franków, bez dania komukolwiek prawa korzystania z jego wynalazku.

Chcąc i mnie przekonać Lefebure o pewności i dobroci swego systemu, pragnie okazać mi swe próby w Peszcie, na które tu, jak i na przybycie Lefebura oczekuję.

Plan rozpoczęcia przedsiębiorstwa. Jeżeli próby Lefebura w Peszcie znajdę praktycznemi, zamierzam z wiosną roku przyszłego powierzyć zasiew lnu i konopi dobrem ziarnem galicyjskim obywatelom, którzy usiłowania me we własnym ich interesie wspierać zechcą, a następnie w miesiącu wrześniu przystąpię do szczegółowego a osobistego doświadczania tej metody, przy pomocy

samegoż Lefebura, w tym celu do Galicyi przybyć zobowiązanego; a gdy się przekonam, że wyrób nasz będzie nietylko ładny i dobry, ale nadto pokupny i obiecujący pewne a dobre zyski, wówczas dopiero silnie, a zawsze w miarę zapewnionych mi zasiewów, rozwijać będę wyprawę lnu i konopi, a to przez rozstawienie po całym kraju, a mianowicie w prowincyach podgórskich i przy kolei żelaznej położonych, małych machinek parowych o sile 2ch koni, a przy każdej po dwie międlarki karbowowalcowe, mogące (każda z pomocą czterech 16letnich chłopców) przerobić dziennie 25 centnarów na polu wysuszonej słomy lnianej lub konopnej, na półprodukt lżejszy od poddanego do łamania materyału o 60 do 70% przez pozbycie się paździerzy. Taki to półprodukt może już być bez wielkiego kosztu transportowany do głównego zakładu, który urządzić zamierzam w Krakowie, jako punkcie najbardziej zbliżonym do wywozu za granicę czystego włókna, pod mym nadzorem tak chemicznie jako i mechanicznie wyprawionego.

Zasady widoków przedsiębiorstwa. W miejsce przedstawiania tu rachunkiem widoków korzyści z przedsiębiorstwa wyprawy lnu i konopi w Galicyi, które tylko dla wtajemniczonych w interes mogą być przekonywającemi, poważam się zapewnić Szanowne Towarzystwo rolnicze, że w Belgii za 100 ℔. słomy lnianej, płacąc średnio po 6 zł. austr. takową, wyprawiają na włókno, przynoszące im korzyść fabryczną; dla czegożby w Galicyi, gdzie z powodu 6 do 8 razy niższej wartości gruntu, a nawet robotnika, dosyć jest płacić za 100 ℔. takiejże słomy po 2 guldeny, nie można znacznie korzystniejszego na tej drodze prowadzić przedsiębiorstwa?

Płacąc w Galicyi po 2 zł. austr. za 100 ℔. słomy, ziemianin mieć będzie z morgi lekkiego gruntu zysku netto 13 zł. austryac. *), to jest więcej niźli w średniem przecięciu daje pszenica na dobrych tylko zasiewana gruntach.

---

*) Obywatel Weissman z Zawidowic pod Gródkiem liczył koszta produkcyi lnu z 1 morga = 1 joch austr. jak następuje:

a) Dzierżawa z 1 morga gruntu . . .	8	zł. austr.
b) Oranie 3 razy i bronowanie . . .	5	„
c) Pielenie (p. Hudetz nie piele) , .	5	„
d) Wyrwanie lnu i wysuszenie	9	„
e) Zwózka z pola i oberwanie głów.	5	„
f) Odstawa słomy do zakładu o 3 mile	5	„
Razem . .	37	zł. austr.

A że przy średnim urodzaju z 1 morgi liczyć można 25 centnarów su-

W tem miejscu podaje Sprawozdca projekt zawiązania spółki, a to albo udziałowej, albo komandytowej, który, jako mieszczący w sobie szczegóły dotychące osobiście tak samego Sprawozdawcy jako i innych osób, tutaj pomijamy.

Wielkość nakładów. Aby dać zbliżony obraz wielkości zamierzonego przedsiębiorstwa i potrzebnych nań wydatków, sądzę za dostateczne (jako już w dość silnem rozgałęzieniu) przyjąć za podstawę użycie 10ciu machin parowych po dwa konie siły, z dostateczną ilością międlarek, rozłożonych w najdogodniejszych dla zasiewu i dostawy lnu punktach.

Każda taka machina z 2ma międlarkami przy niej działającemi, przerabiając dziennie 25 centnarów słomy z 1go morga zebranej w ciągu roku czyli w 250 dniach roboczych, przerobią wszystkie razem słomy lnianej i konopnej (zebranej w różnych okolicach z 2,500 morgów) wogóle 62,500 centnarów, do wyprawy której na włókno potrzeba:

a) *Kapitału nakładowego*, na

12 machin parowych po 2 konie siły, z tych dwie liczę na zapas a 10 do ciągłej roboty, po 2,000 franków	24,000
20 międlarek po 2 do każdej machiny parowej à 2,500 franków	50,000
1 machina parowa z kotłem o sile 20 koni, systemu Woolfa, działająca w głównym zakładzie . .	18,000
Kotły, stągwie, windy, różne narzędzia i sprzęty do chemicznych operacyj potrzebne franków ...	10,000
60 kręgów klepaczek ze sztendrami i obudowaniem	7,000
Komunikacya ruchu, wały, kręgi, pasy i inne . .	8,000
Pierwsze urządzenie w najętym lokalu.........	10,000
Sprowadzenie, cło, ustawienie i extra wydatki . .	40,000
Razem franków	167,000

licząc za 100 fr. 45 zł. austr. powyższa suma wynosi :74,000 zł. a,

---

chej słomy po zł. austryackich 2 . . . . 50 „
Przeto czysty zysk . . . . - . 13 zł. austr.
nie licząc przyrostu nasienia.

b) *Kapitału obrotowego.*

Na zakup 62,500 centnarów lnu w słomie, licząc po 2 zł. austr. 125,000
Ogół potrzebnego kapitału przyjmuję okrągło na....... 200,000
złotych austryackich.

Do rozpoczęcia próby (na zbiorze słomy lnianej i konopnej z 300 morgów) jedną machiną parową i dwoma międlarkami, oraz innemi aparatami które i nadal będą potrzebne, wystarczy dziesiąta część wyż podanego kapitału lub o nie wiele więcej.— Że zaś od razu niepodobna rozwinąć takiej działalności, a liczyć można, iż dopiero w lat dwa, trzy a może zaledwie w cztery lata przyjść będzie można do ciągłej roboty dziesięcioma machinami, przeto i kapitał 200,000 zł. austr. nie jest od razu potrzebny, możnaby go więc przepołowić, a statutem spółkowym dozwolić najpierw: wypuszczenia akcyj za 100,000 zł. austr. a drugą połowę wówczas, gdy spółkowi powtórną emisyą za potrzebną uznają.

Jakkolwiek liczyć można, iż z kapitału obrotowego nie odrazu zapas słomy włóknistej wypadnie zakupić, a naddto w ciągu produkcyi można gotowe włókno częściami sprzedawać, to przecież doświadczywszy już jak wielką jest pomocą posiadany kapitał obrotowy, i odwrotnie jak nie wielki brak znaczne niekiedy powoduje straty, w powyższem wyrachowaniu liczę 125,000 zł. aust. potrzebne na zakup całorocznego zapasu słomy, a za to nie rachuję wcale: najmu lokalów, płacy robotników, opału machin i różnych chemikaliów, bowiem tych wszystkich dziś niepodobna ocenić, a przytem znam to dobrze, iż żadne, choćby najściślejsze anszlagi, nigdy przy wykonaniu dzieła nie sprawdzają się, a tylko dają powód do niemiłej krytyki ludziom biórokratycznego usposobienia.

Środek przeciw **Fistule u koni** czyli **Norzycy.**

Na karku lub niżej ku grzbietowi powstaje guz wielki i bardzo bolesny, który pęka i sączy znaczną ilość materyi rzadkiej: poczem tworzy się owrzodzenie tak zjadliwe, iż trawi muszkuły, ścięgna, a nawet i kości.

Przyczyny tego są: obrażenie od źle przylegającego chomon-

ta, czasem od uderzenia, a najczęściej pochodzi ze złych pokarmów i mokrych pastwisk.

Bądź co bądź, choroba ta wymagała prawidłowego kilkomiesięcznego leczenia, a skutek mimo to był niepewny, bo materya zjadliwa (jeżeli guz był na karku) dostaje się do stosu pacierzowego i śmierć zrządza.

Weterynarya popularna zaleca, aby za dostrzeżeniem takiego guza starać się go rozpędzić zapomocą okładów szmatką maczaną w rozczynie:

z 4 łutów octu ołowianego rozpuszczonych w dwóch kwartach wody.

Gdy po niejakim czasie zapalenie zniknie, zestrzyga się z tego miejsca sierść i naciera trzy razy dziennie cieczą:

z 1 łuta kamfory w kwaterce spirytusu. Codzień zaś oprócz tego na wieczór naciera się masą merkuryalną i ślazową } po łutów trzy

olejku terpentynowego $^1/_2$ łuta.

Lecz jeżeli mimo to utworzy się materya, potrzeba guz otworzyć, materyą wycisnąć, obmyć i codzień trzy razy nastrzykiwać następującą esencyą:

z 1 łuta esencyi aloesowej (Tinctura aloes)
i z 1 łuta esencyi mirrowej (Tinctura Myrrhae)

a na noc opatruje się rana pakułami nasmarowanemi maścią następującą:

Niedokwasu czerwonego merkuryuszu $^1/_2$ łuta,
terpentyny gęstej łut 1.
szmalcu wieprzowego łut 1.

Gdy jednak materya zjadliwa coraz głębiej wgryzała się w muszkuły, robiono w miejscu najniższem guza nacięcie i posypywano ranę proszkiem z kamfory, oraz niedokwasu czerwonego merkuryuszu po $^1/_2$ łuta, kory dębowej sproszkowanej i proszku z węgla po 2 łuty.

Jednak, jak wyżej powiedziałem, skutek jest niepewny, choć leczenie jest tak mozolne.

Sposób jaki poniżej podaję, jest bardzo prosty a leczy z pewnością nietylko na karku, ale wszelkie u konia fistuły.

Zasadza się na tem, aby gdy guz pęknie lub gdy się go otworzy, wcale poprzednio jego rozpędzeniem nie zatrudniając się, obmywać doskonale ranę ciepłą wodą, obsuszać ją szmatką, szarpiami lub gąbką, i raz na dzień sprycką na ten cel przygotowaną wstrzykiwać dobrze w całą ranę rozczyn następujący:

Siarkanu cynkowego (Sulphatis Zinci),
Octanu ołowiowego (Plumbi acetici),
po 2 drachmy (aa. drachmas duas),
Siarkanu miedziowego (Sulphatis cupri),
drachmę (drachm. unam),
Octu zwyczajnego (Aceti simplicis),
1 funt (libr: unam),
Wymoczu makowca szafranowego ½ uncyi (Tincturae opii crocati unc. semis).

Zmięszaj (Misce).

Wstrzykając mocno powyższy rozczyn szprycką, po kilku dniach dostrzeżemy, iż rana ściągać się i zabliźniać zaczyna.

Po nastrzykaniu każdorazowem potrzeba na ranę położyć odpowiednie opatrzenie z szarpi i zostawić do dnia następnego, czyli do czasu, kiedy się ma znowu wstrzykiwać, i nie odrywać, ale lekko oddzielać zmoczone miejsce tak samo szprycką i tymże rozczynem, a po zdjęciu opatrzenia mocno znowu w głąb rany nastrzykać.

Tym sposobem najupartsza norzyca (jak zowią zwykle), czyli właściwie fistuła, wygojoną i najzupełniej zabliźnioną zostanie.

Uwaga. Koń na fistułę cierpiący powinien stać na stajni, okryty dobrze od much, aby nie potrzebował wstrząsaniem skórą oganiać się, bo toby gojenie utrudniło, a wstrzykiwanie ma się odbywać dotąd, dopóki zupełne zabliźnienie nie nastąpi.

Środek powyżej podany nie jest wskazany weterynaryą, ani przez weterynarzy używany. Podaję go do użytku Szanownych Obywateli i posiadaczy koni, zaręczając za jego skuteczność, doświadczoną przezemnie w wielkiem stadzie koni w dobrach, którcmi zarządzałem.

Nie wątpiąc o skutku, lecz owszem za takowy zaręczając, mam honor upraszać, aby kto środka wyż podanego użyje, raczył do Towarzystwa rolniczego karkowskiego donieść o wielkości fistuły i o czasie w jakim zapomocą środka tego zabliźnioną została, a to celem dalszych nad tem obserwacyj.

Kraków 10 listopada 1868. *Wiktor Bylicki.*

— Odebraliśmy list następujący:

Szanowna Redakcyo „Dziennika Rolniczego“!

Sprawozdanie z czynności całorocznych „Towarzystwa pszczel-

no-jedwabniczego i sadowniczego w Krakowie“ w r. 1868 — ogłoszone w Nrze 20 Dziennika Rolniczego, spowodowało mnie do skreślenia słów kilku, które Szanowna Redakcya zechce może umieścić w swojem piśmie.

O literaturze jedwabniczej w polskim języku — Sprostowanie.

W sprawozdaniu z czynności całorocznych „Towarzystwa pszczelno-jedwabniczego i sadowniczego w Krakowie“ r. 1868— ogłoszone w Nrze 20 Dziennika Rolniczego, w Dziale II „Jedwabnictwo“, wyczytałem na str. 475 następujący ustęp:

„*Polskich książeczek o jedwabnictwie*, jak wspomnieliśmy, *jeszcze nie mamy;* zaradzając przeto chwilowej potrzebie sprowadzono 15 egzemplarzy dziełka świeżo wydanego w Sławonii w *języku niemieckim*. Dziełko to nabyć można w Towarzystwie, jeden egzemplarz po cenie 60 centów.“

Zdanie to, upowodowało zdaje się, zamiar *wydania* treściwych podręcznych książeczek o pszczelnictwie i *wychowie jedwabników*. (Obacz str. 472).

Zdanie to, poczuwam się do obowiąku sprostować. W polskim języku mamy o jedwabnictwie następujące dzieła:

1. O potrzebie i możności zaprowadzenia w kraju naszym jedwabnictwa, w 2ch oddziałach, z rycinami, przez J. N. Kurowskiego. Warszawa 1836.

2. Polskie jedwabnictwo, przez Józefa Jezierskiego T. 2. Warszawa, 1838 r.

3. Rady dla zaczynających hodowanie jedwabników. Tłómaczenie francuskiego dzieła Fryderyka de Boulenois. Warszawa 1861 roku.

4. O hodowaniu morw. Warszawa 1856 (stronnic 15) Wyd. Towarzystwa Spółki Jedwabniczej w Królestwie Polskiem.

5. Pobieżna instrukcya wychowu jedwakników w głównych zarysach podana. Warszawa, 1860. Wyd. Tow. Sp. Jedw.

6. Jedwab' ludowy (Ajlantyna). Warszawa, 1861. Wyd. Tow. Sp. Jedw.

7. O hodowaniu drzewa morwowego. Fr. Kuhn.

8. *Jedwabnictwo* praktycznie i teorycznie wyłożone przez Jana Nieciengiewcza, b. Nadleśniczego leśnictwa Ostrołęka. Warszawa. W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście Ner 415, 1865. (Stronnic 130. Figur 26 w tekscie). — (Kosztuje w księgarni p. Friedleina w Krakowie 1 złr. 25 kr. w. a.).

W razie gdyby Towarzystwo trwało w zamiarze wydania podręcznej książeczki o wychowie jedwabników, uważając dotychczas wydane dziełka za niewłaściwe lub niedostateczne, wówczas ośmieliłbym się zwrócić uwagę Towarzystwa jeszcze na następujące źródła:

Zwierząt domowych i dzikich itd. Tom IV z figurami.— *O Owadzie i Robakach* przez X. Krzysztofa Kluka. W Warszawie. Wyd. z roku 1823. Część II. Podział II. O Jedwabnikach. (Stronnic 39).

Rolnik Polski, przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna. Warszawa u Dzwonkowskiego 1862. Tom IIgi, Rozdział XII. Jedwabnictwo. (Stronnic 14).

Włościanin Polski, przez Zygmunta Gawareckiego u J. Jaworskiego. Nakł. Red. Gaz. Rolniczej. Warszawa 1868. Jedwabictwo. (Stronnic 7).

Prócz dzieł niemieckich i francuskich o jedwabnictwie przytoczonych w dziele „O Owadzie i Robakach“ K. Kluka, i w dziele „Rolnik Polski“ Z. Gawareckiego i A. Kohna, wypisuję tu jeszcze w języku angielskim: „*The Chinese Miscellany*“ i t. d. i t. d. Schanghai 1849 (Stronnic 84), — w języku niemieckim: „*Ueber die Aufziehung der Seidenraupen*“ (w 3cim zeszycie dzieła w Studgardzie wychodzącego). „Der Landwirth des 19ten Jahrhundertes, oder das Ganze der Landwirthschaft, verfasst von einem Vereine praktischer Landwirthe Frankreichs, in 50 Heften. (Dzieło to posiada biblioteka szkoły rolniczej w Dublanach).

W Krakowie 9 listopada 1868.

Z szacunkiem

Mieczysław Dzieduszycki.

Członek cz. I. Towarzystwa hodowania Jedwabników w Brzeżanach, i Towarzystwa pszczelno-jedwabniczego i sadowniczego w Krakowie.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZO-HANDLOWE.

Koniczyna w Wrocławiu trzyma się silnie w cenie. Notują tam czewoną wedle gatunku 10—12 $^1/_2$—15 $^1/_3$ tal. za ctr. (w. a. złr. 32 do 40—49 za korzec galic.) białą 11 — 15 —18 $^1/_2$—22 tal. za ctr. (w. a. złr. 33—45—55—66 za korzec galic.)

Chmiel w Pradze Saazki wedle gatunku 70—100 złr. w. a. ctr.

Spirytus w Wiedniu 49 $^1/_4$—49 $^1/_2$ centów gradus (złr. 1,05 — 1,05 $^3/_5$ za garniec na 80°), w Pradze 50—50 $^1/_2$ centów za gradus (złr. 1,06 $^2/_3$—1,07 garniec).

Masło świeże w Pradze 50—75 złr. za ctr., w Wiedniu 64—76 złr. a wiemy z pewnego źródła o sprzedaży w Tarnowie po 54 złr. za ctr. Czyni to (licząc 12 $^1/_2$ garncy na centnar) po złr. 4 c. 32 garn.

Aforyzmy gospodarskie.

Dziwni z nas ludzie! Codziennie uraniamy coś ze skarbów pozostałych po ojcach, a nowych zasobów nie gromadzimy. Jesteśmyż my konserwatywnemi, jesteśmyż postępowemi? Bynamniej— jestemy *wstecznemi*, ba, gorzej! Jesteśmy *martwemi*.

Ufajmy najmiłosierniejszemu Bogu, który nas mnogiemi wyposażył dary; lecz nie szalejmy, spuszczając się na to, że Ojciec niebieski, który nas na podobieństwo swoje stworzył, pobłogosławi naszemu lenistwu i odrętwiałości.

M. Jawornicki Red. odpow. – Nakł. Red. — W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.